Nr. 49. **Kraków, wtorek 22 Października 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:

w Austryi: rocznie	kor.	10·—
„ półrocznie . .	kor.	5·—
„ kwartalnie . .	kor.	2·50
Za granicą:		
w Niemczech: rocznie . .	kor.	12·—
w innych państwach: rocznie	kor.	15·—
w Krakowie: rocznie . . .	kor.	8·—
„ kwartalnie .	kor.	2·—
z dostawą do domu rocznie	kor.	10·—

Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy.

Pr. III. 83/7.
2

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 47-tym czasopisma „Postęp“ z dnia 17 października 1907 artykuł pod tytułem. „Nasz reporter pisze“ str. 3, łam 2 zawiera w swej osnowie znamiona występku z §. 305 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule tym zachęca i podnieca do czynów ustawą zabronionych. — Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Postęp“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z §. 21. ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków, dnia 18 października 1907.

(Podpis nieczytelny).

Zwycięstwo.

Rzeźnicy krakowscy wywalczyli sobie święcenie niedzieli!

Nareszcie! Po kilku miesiącach walki, po kilku miesiącach energicznych zabiegów, starania czeladzi rzeźniczej i masarskiej uwieńczone zostały powodzeniem. W piątek nadeszło do Magistratu rozporządzenie Namiestnictwa, nakazujące zamykanie sklepów rzeźniczych i masarskich w niedzielę. Rozporządzenie to zostanie w tych dniach publicznie ogłoszone i w przyszłą niedzielę już wejdzie w życie.

Młodzież masarska i rzeźnicza dopięła więc swego. Zwyciężyła na całej linii, a zwycięstwo to jest tem ważniejsze, że uzyskała je sama, bez pomocy czerwonych towarzyszy, uzyskała je walką legalną i uczciwą, dzięki silnej organizacyi, pod hasłem chrześcijańskiem i narodowem. Nie spełniły się złowróżbne przepowiednie socyalistów, którzy radowali się już, że katolicka młodzież nie może bez nich uzyskać święcenia niedzieli, nie spełniły się pełne drwin i jadowitej nienawiści urągania „Naprzodu“, młodzież rzeźnicza i masarska wyszła z walki zwycięsko i tryumfuje.

Drwił przed kilku miesiącami „Naprzód“, że czeladź ta nie uzyska święcenia niedzieli, bo jej „do boju siły brak“. Wystarczyło jednak tych sił do zwycięstwa! Młodzież rzeźnicza nie poszła pod czerwonej szmaty znak, a zwyciężyła. Zwyciężyła właśnie dlatego!

Robotnicy! Uzyskanie święcenia niedzieli przez rzeźników, zorganizowanych w chrześcijańskim Związku, niech będzie dowodem, że poprawę bytu osiąga się nie zapomocą sztuczek awanturniczych i pałek, jak to robią socyaliści, ale silną akcyą i siłą, jaką daje chrześcijańska, a więc na uczciwych zasadach oparta o r g a n i z a c y a. Socyaliści dotychczas oprócz banalnych obiecanek i urągań w ujeżdżalni, dla dobra robotników nie zrobili nic! Chrześcijańska organizacya rzeźników i masarzy wywalczyła dla swoich członków cennik płac i spoczynek niedzielny, jakiego w tych zawodach niema w całej Austryi! Porównajcie działalność organizacyi chrześcijańskiej i międzynarodowej socyalistycznej!

A teraz sądźcie sami!

Kto ma zdrowy rozsądek, — ten odrzuci precz czerwone hasła galicyjskiej międzynarodówki, która tylko żydom dobrze robi, a przyłączy się do nas!

Przy nas jest sprawiedliwość i zwycięstwo, przy socyalistach rozbój i okłamywanie!

Młodzież rzeźnicza i masarska dała przykład. Powinszować jej tego. Niech żyje czeladź rzeźnicza i masarska!

Niech żyje święcenie niedzieli!

Gdzie „Centrum“?

W układzie stronnictw i programów politycznych w Galicyi zachodzą w ostatnich czasach ciągłe zmiany... Przyczyną tych zmian jest bezwątpienia w pierwszym rzędzie zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego do parlamentu, gdyż reforma wyborcza zmusiła stronnictwa polityczne do przystosowania się do nowych warunków politycznych, nową ustawą wytworzonych.

Jedną z pierwszych a najważniejszych w tym okresie zmian w życiu politycznem naszego kraju było niewątpliwie „zlanie się“ przed niespełna dwoma laty: trzech stronnictw ludowych w jedną całość i utworzenie t. zw. „Centrum ludowego“, opartego na zasadach chrześcijańskiej demokracyi.

„Centrum“ w początkach swego istnienia rokowało jak najlepsze i najpiękniejsze nadzieje na przyszłość; wszyscy, którym o dobro ludu rzeczy wiście chodzi, powitali nową, na trwałych chrześcijańskich zasadach opartą partyę polityczną z zadowoleniem i przywiązywali do niej wielką wagę, faktycznie spodziewano się, że „Centrum“ stosownie do nazwy — z j e d n o c z y l u d p o l s k i p o d c h r z e ś c i j a ń s k i m s z t a n d a r e m. Nadzieje jednak w miarę zbliżania się wyborów okazywały się coraz więcej złudnemi, a wybory same stwierdziły, że „Centrum“ ma wiele wad, nie programowych, ale t a k t y c z n y c h, organizacyjnych, a przedewszystkiem brak mu zupełny ludzi oddanych sprawie i pracujących dla idei szczerze.

Czas przedwyborczy, a zwłaszcza ostatnie chwile przed rozstrzygnięciem walki wyborczej — dostarczyły jaskrawych dowodów, że ludzie, którzy mieli trzymać i nieść sztandar chrześcijańskiej demokracyi do walnej bitwy, sami sztandarowi temu się sprzeniewierzali, jedynie dla.. mandatu. Najpierw związali się na czas wyborów z „Radą narodową“, względnie sami dopomagali do jej ochrzczenia z dawnego „Centralnego komitetu wyborczego“. W „Radzie narodowej“ jako „obrońcy“ ludności chrześcijańskiej musieli poniekąd iść razem z żydami i ich różne propozycye przyjmować.

Jakie było kierownictwo stronnictwa, dowodzą fakta, że oficyalnym kandydatem stronnictwa był kto inny, a innego, stosownie do swojego „widzimisię“, popierały niektóre organa partyjne. W innym znowu wypadku prezes stronnictwa wyparł się jakiejkolwiek wspólności z naczelnym organem stronnictwa, ponieważ tego sobie życzyli jego żydowscy wyborcy. Dosyć stwierdzić, że każdy działał na własną rękę, nie troszcząc się o nikogo.

To też wybory przyniosły wszystkim wiele rozczarowań.

Czas powyborczy przyniósł nam jeszcze więcej dowodów na to, że zlanie się stronnictw nastąpiło głównie celem asekuracyi mandatów, a kiedy asekuracya zawiodła, po wyborach, nikt prawie nie widział już potrzeby opiekować się dalszymi losami stronnictwa. Garść posłów rozpierzchła się na boki, do innych obozów (w czasie ostatniej sesyi sejmowej wystąpili z „centrum“ posłowie: Szwed, Kramarczyk, Potoczek i Skołyszewski, z których ostatni przeszedł do ludowców), a ks. S t o j a ł o w s k i, jako jeden z twórców „Centrum“, napisał w ostatnich numerach „Wieńca i Pszczółki“, że „centrowcy poszli w las, a „Centrum“ gdzieś utonęło“.

Tem samem więc stwierdził ks. Stojałowski, jako jeden z głównych czynników Centrum, że ono istnieć przestało, gdyż i on również z niego wystąpił. Nadzieje przywiązywane do tego stronnictwa prysły zatem jak bańka mydlana i pozostaliśmy bez stronnictwa w dosłownem tego słowa znaczeniu. Stwierdzamy ten niekoniecznie pożądany fakt dlatego, żeby ludziom, którym zależy nietylko na podtrzymaniu, ale rozwinięciu chrześcijańsko-socyalnej kwestyi w kraju naszym, otworzyć oczy na ten fatalny stan rzeczy i pobudzić do działania i do obmyślenia środków uzdrawiających ten chory — może chwilowo — organizm polityczny.

Obecny stan rzeczy przynosi wszystkim chrześcijańskim demokratom nietylko pewną ujmę, ale również szkodę faktyczną, której chcąc uniknąć, trzeba zabrać się wczas do pracy do naprawienia tego, co się zepsuło.

Że w rozbiciu Centrum odegrała wybitną rolę chwiejność charakterów i brak głębszego zastanowienia się — to więcej niż pewne. A przecież idea chrześcijańsko-demokratyczna jest ideą tak wielką i grunt galicyjski jest pod jej siew tak bardzo podatny, że dziwić się należy, iż nie znalazł się w Centrum ani jeden duch, któryby skonsolidowane siły użyć potrafił na tak wielkie i zbawienne dla ludu zamiary...

Program był w zasadach szczery, ale wykonanie w praktyce tych jego zasad potknęło się o przeszkody marnych, zazwyczaj osobistych ambicyi. Mamy mimo to nadzieję, że na zasadach chrześcijańskiej demokracyi prędzej czy później stworzonym być musi silny i zdrowy organizm polityczny.

Sam lud objawi w tym kierunku swoją wolę i nad wykonaniem jej czuwać będzie!

Socyalizm na Śląsku — kona...

Korespondent nasz cieszyński pisze: Wybory ostatnie na Śląsku wypadły — jak wiadomo — nadspodziewanie pomyślnie dla socyalistów. I smutna była to rzecz, gdy się zważy, że w sąsiedniej części Ojczyzny naszej w Galicyi, socyaliści przy wyborach przepadli z kretesem. Na ziemiach czysto polskich, w Księstwie Cieszyńskiem wyszło z urny 4 socyalistów. Zdawałoby się więc, że socyalna demokracya zyskała na Śląsku stały grunt, że wzrosła w taką potęgę, której już obalić nie można.

Pozornie tak się wydaje. W rzeczywistości sprawa ma się inaczej, a śledząc dokładnie czas powyborczy, należy stwierdzić, że socyal-demokratyczna forteca na Śląsku chwieje się w swoich posadach.

Zwycięstwo, które czerwona mafia odniosła przy ostatnich wyborach na Śląsku, jest dla niej zwycięstwem Pyrrhusowem. Od niego zaczyna się jej upadek.

Socyalni demokaci dzięki swojemu krzykactwu, grożbom i terrorowi a potem alkoholizmowi, potrafili w swojej organizacyi zawodowej „Unii górniczej“ skupić kilkanaście tysięcy górników w okolicach kopalnianych. Wielką pomocą w agitacyi, rozpoczętej celem zyskania zwolenników „Unii“ były obiecanki, któremi hojnie szafowali czerwoni agitatorzy, a które spełnić się miały w chwili, gdy posłowie socyal-demokratyczni zasiędą w parlamencie. Mało uświadomiony lud robotniczy dał się złapać na obietnice.

Po wyborach jednakowoż socyaliści nie myślą zrealizować weksli danych przed wyborami. I to jest pierwszym powodem, dlaczego zwolennicy socyalizmu na Śląsku zaczynają otwierać oczy... Wiedzą oni, że socyaliści mają tylko na ustach uszczęśliwienie ubogich, a w rzeczywistości myślą tylko o swoich kieszeniach, aby one broń Boże nie były puste.

Że tak jest, o tem najlepiej świadczy gospodarka w czerwonej „Unii górniczej“, do której robotnicy od szeregu lat płacą wkładki i to grube, a jednak podczas niedawnego strejku na jednym tylko szybie górniczym zabrakło dla strejkujących grosza, bo w kasie okazały się pustki. Gdzie się podziały wkładki? Na to odpowiedź dać może tylko zarząd Unii, lecz od niego szczerej odpowiedzi w tym kierunku trudno się spodziewać.

Jak już powiedziałem, pierwszym ciosem dla socyalistów śląskich jest niespełnienie swych obietnic danych robotnikom przez socyalistycznych posłów. Drugi potężny cios zadała im organizacya zawodowa krakowska. Rzecz nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa! „Związek zawodowy“ krakowski, kierowany przez samych robotników, niespełna 2 lata, a u nas nie cały rok istniejący — podkopał fundamenta potężnej i jak się zdawało niemożliwej do zwalczenia „Unii“. „Związek“ krakowski lekceważony początkowo i wyśmiany przez socyalistów, wzrósł na Śląsku do tego stopnia, że dziś już i socyaliści z nim się liczą i dreszcze ich przechodzą, gdy widzą, że coraz to nowi członkowie opuszczają ich szeregi i stają pod sztandarem chrześcijańsko-narodowym polskim.

Związek nasz zawodowy kat. robotników i rzemieślników posiada tę siłę przyciągającą, której socyaliści nie posiadają. Siłą tą jest duch chrześcijański tego „Związku“ i charakter jego szczerze polski. Zastępy robotnicze garnące się pod sztandar „Związku“ dają najlepszy dowód, że międzynarodowość i bezwyznaniowość obca jest naszemu polskiemu robotnikowi, że on obok troski o byt materyalny ma jeszcze inne cele, inne ideały.

Mamy najmocniejsze przekonanie, że walka między złem a dobrem, między socyalną demokracyą a chrześcijańsko-polskim ludem na Śląsku skończy się zwycięstwem tego ostatniego i że stopniowy upadek socyalizmu, dający się dziś każdemu zauważyć, stanie się niebawem tak gwałtownym, że zmiecie zupełnie z powierzchni życia to wstrętne socyal-demokratyczne widowisko jarmarczne.

J. P.

KORESPONDENCYE.

Żywiec.

(Na scenie amatorskiej: Schadzka. Żyd w beczce. Adam i Ewa. — Apel do inteligencyi. — Ocena przedstawienia).

Rzemieślnicze stowarzyszenie katolickiej „Przyjaźni“ łączące z bratniem towarzystwem „Straży pożarnej“ dzięki staraniom swego „Kółka amatorskiego“ spędziły przyjemnie i pożytecznie wieczór ubiegłej niedzieli. W wielkiej sali magistrackiej na niedawno zbudowanej scenie, (własności obydwóch towarzystw) odegrano dwie jednoaktówki: „Schadzka“ i „Żyd w beczce“ oraz dwuaktówkę: „Adam i Ewa“. Gustowne dekoracye nowej sceny, śmiała i poprawna gra amatorów, złożyły się na harmonijną całość. Wieczór nie zgromadził takiej liczby publiczności, jakiej się należało spodziewać. Zwłaszcza tak zwana wyższa inteligencya nie była wcale reprezentowaną, co jest objawem dosyć smutnym, bo widocznie duch postępu, zbratania coraz ściślejszego wszystkich warstw społecznych, zbliżania się do niższych oświatą i wykształceniem umysłowem, choć fachowo stojących nieraz wysoko — nie owiał jej jeszcze swem ciepłem tchnieniem. Tyle jest u nas inteligencyi, tyle nauczycielstwa, lecz poza pracą kancelaryjną i poza salą szkolną, nikt nad ludem prawdziwie nie pracuje, ani w samym Żywcu, ani wogóle w powiecie żywieckim. Gdy się zaś znajdą tacy, którzy coś w tym względzie przedsiębiorą, to się ich nie popiera, bo wszyscy i wszędzie szukają tylko zabawy, a od pracy tak wzniosłej, ideowej się uchylają, nie pamiętając o tem, że zabawą i lenistwem straciliśmy naszą Ojczyznę, którą teraz nie zabawą, ale pracą dźwigać trzeba.

Już najwyższy czas, by nasi panowie z teoryi przeszli do czynu, zajmując się czynnie klasą rzemieślniczą i robotniczą, która oczekuje podania im bratniej dłoni. Każdy przyzna, że urządzanie teatrzyków amatorskich, zwłaszcza z doborem dziełek scenicznych, których tendencyą jest nie tylko zabawa, ale i nauka, i wychłostanie i skarcenie niejednej wady lub nadużycia, jest jednym z bardzo skutecznych środków podnoszenia oświaty, a szczególnie po miastach i miasteczkach. Spodziewamy się zatem, że drugie przedstawienie, które wspomniane powyżej stowarzyszenia nasze zamierzają urządzić przy uroczystym obchodzie rocznicy listopadowej, liczniejsza i szersza zaszczyci publiczność. W grze amatorów liczne brawa zbierali: p. Błasiak reżyser, za znakomite, pełne dowcipu i humoru oddanie roli gajowego w „Schadzce“; pp. Śliwiński i Błasiak za pocieszną charakterystykę i kuplety żydowskie w drugiej sztuce, oraz pp. Pałkówna i Pałko za miłe śpiewy i swobodną grę w trzeciej sztuce. Uznanie również należy się p. Bydlińskiemu za rolę majstra, a następnie hrabiego, jak niemniej i p. Meresowi za postać czeladnika. P. Pałkówna w roli majstrowej podobała się ogólnie. Po godzinie jedenastej opuszczała salę zgromadzona publiczność, unosząc ze sobą bardzo miłe wrażenia.

W.

Karwina.

(Modlitwa w „cechowni“. — Zdemoralizowany młokos. — Kasyer „Unii“. — Kto winien?)

Na szybie „Jana“ i „Karola“, bardziej niż gdzieindziej, pozwalają sobie nasi socyały na rozmaite wybryki. Głoszą wprawdzie, że religii nic niby nie tykają, lecz jak postępują w rzeczywistości — proszę posłuchać. Jest zwyczaj, że przed zjazdem do kopalni robotnicy zbierają się w „cechowni“ na wspólną modlitwę; kilkunastu robotników bierze udział w modlitwie, a 50 stoi w czapkach przed cechownią, czekając końca. Tak się miała rzecz i w sobotę 13 bm. Lecz co smutniejsza, że niejaki Paciorek, młokos, który przywędrował niedawno z Galicyi, pokazując tu „swoją mądrość“ przez to, że staje w kapeluszu na głowie u drzwi i przedrzeźnia modlących się robotników. Zdemoralizowanemu młokosowi niebawem z pewnością się coś oberwie. Drugi niejaki Wranik Franciszek, kasyer „Unii“, nazwał ten piękny zwyczaj wspólnej modlitwy „barbarzyństwem“. I potem taki Reger lub Daszyński mówią, że „socyaliści religii nie tykają“. Tak, bo jej rękami dotknąć nie można... Kto tu winien? Juści, że nie ci głupi towarzysze, lecz ich pryncypałowie partyjni, ich gazety, no, i prokuratorya, dlatego, że ich gazet antyreligijnych nie konfiskuje.

Wasz.

Biała.

(Jubileuszowa fundacya i spór załatwiony).

Jak czytelnikom wiadomo urządzili niemieccy członkowie na posiedzeniu Rady powiatowej dnia 3-go października secesyę. opuścili salę i zdekompletowali Radę z powodu zatargu, wynikłego z dyskusyi nad wnioskiem krakowskiego „Towarzystwa Szkoły Ludowej“, by rada uchwaliła, a raczej zatwierdziła darowiznę placu pod budowę Polskiego seminaryum nauczycielskiego w Białej. Na posiedzeniu 10 października przyszło pomiędzy obu stronami do zgody i to w ten sposób, że na wniosek pana marszałka uchwalono ufundować z okazyi jubileuszu 60 letnich rządów cesarza Franciszka Józefa „dom sierót“ w Kętach, przeznaczając na ten cel 10 tys. kor., a znosząc tem samem sporną darowiznę parceli pod budowę seminaryum nauczycielskiego.

Bialska Rada powiatowa w roku 1898/9 podarowała wprawdzie parcelę gruntu rządowi austryackiemu pod budowę seminaryum nauczycielskiego, ale obecna Rada pow. znosząca uchwałę owej darowizny a postanawiająca grunt oddać pod budowę „Domu sierót“ z okazyi jubileuszu cesarskiego została dobrze i przez Polaków przyjętą. Ot, i spór w ten sposób zakończono.

Wiemy dobrze, że centralny rząd wiedeński, jako niemiecki byłby wybudował w Białej seminaryum nauczycielskie, lecz nie „polskie“, ale niemieckie a może „utrakwistyczne“ czyli polsko-niemieckie.

Biała.

(„Czerwony towarzysz“ a robotnica Drewniakówna. Fabrykant i majster wzajemnie się „wkopali“).

W fabryce u B. Deutscha w Białej pracuje jako majster, czerwony towarzysz Stanisław Ko-

Sztuka dla wszystkich.

Znany autor p. T. Jaroszyński — pisze: Wielu ludzi twierdzi, że sztuka jako przedmiot zbytku, jako rzecz zbyt arystokratyczna i kosztowna, nie może obchodzić skromnego pracownika, zdobywającego w pocie czoła kęs chleba powszedniego. Mówią oni, że człowiek pracy, zajęty troską o sprawy praktyczne, zgoła nie pragnie jakichś tam zachwytów artystycznych, do czego nie ma nigdy ani dość czasu, ani odpowiedniego usposobienia; mówią oni jeszcze, że sztuka wogóle nie stanowi jakiejś nieodzownej potrzeby całej ludzkości, ale jest sobie poprostu zabawką dla nudzących się panów.

Tymczasem rzecz się przedstawia zupełnie inaczej. Bliższe zbadanie tej kwestyi wykaże, że sztuka jest nieodzownym czynnikiem w życiu duchowym człowieka, jak światło i powietrze w jego życiu organicznym. Zjawia się ona na najniższych stopniach cywilizacyi i towarzyszy ludzkości we wszystkich stanach rozwojowego jej doskonalenia się, gdyż jest najistotniejszą, przyrodzoną właściwością natury człowieczej.

Rzeczywiście wśród najpierwotniejszych objawów twórczości ludzkiej, przed wyrobem przedmiotów nawet użyteczności najkonieczniejszej, odnajdujemy już ślady dążeń artystycznych. W odkopanych dziś jaskiniach, gdzie ongi przemieszkiwał pierwotny człowiek, nieznający innych narzędzi prócz siekier i noży z nieociosanego kamienia, spotykamy rysunki i rzeźby, wyryte na ścianach pieczar, lub na odłamkach kości. Rysunki te przedstawiają najczęściej współczesne człowiekowi dawnemu zwierzęta i zadziwiają dokładnością spostrzegawczości, a także trafnem wykonaniem. Późniejsze wykopaliska archeologiczne z epok przedhistorycznych, szczątki narzędzi domowych, wydobyte z pod popiołów dawno wygasłych wulkanów, skorupy potłuczonych garnków glinianych, spoczywające od wieków na dnach jezior, gdzie istniały kiedyś budowle, wzniesione na potężnych palach, noszą na sobie usiłowania zdobnicze pod postacią mniej lub więcej rozwiniętej ozdoby. Jest to świadectwem nader wczesnych, właściwych człowiekowi upodobań estetycznych, to jest do zamiłowania piękna, czyli konieczności zadowolenia jakichś potrzeb wewnętrznych, duchowych, leżących gdzieś po za interesami, że się tak wyrażę, materjalnemi. Zresztą owo wczesne zjawianie się zmysłu piękna stwierdzają także etnologowie, to jest uczeni, którzy badają życie ludów pierwotnych. Otóż wśród plemion myśliwskich, zamieszkujących jeszcze niektóre zakątki naszej ziemi, plemion stojących na najniższym szczeblu cywilizacyjnym, zauważono, że zmysł ten wyprzedza zmysł praktyczny, więcej bowiem one dbają o przyozdobienie swego ciała, aniżeli o wygodne odzienie, choć nieraz zmienność powietrza daje się im poważnie we znaki. W czasach historycznych sztuka występuje zawsze współrzędnie z ogólną kulturą, ze stanem ogólnego bytu narodu i formy jej odpowiadają stale formom danej cywilizacyi.

Okoliczność, że dziś całe warstwy ludności obywają się bez niej prawie zupełnie, nie zbija bynajmniej twierdzenia o konieczności tego czynnika dla naturalnego rozwoju człowieka, gdyż z równą słusznością moglibyśmy dowodzić, że ponieważ te same warstwy, mieszkając w ciasnych, mrocznych suterynach miejskich, obywają się bez światła i powietrza niemal w tej samej mierze, więc światło i powietrze są do życia niepotrzebne.

Nie można również przeczyć temu, że poczucie piękna jest przyrodzoną właściwością człowieka i to, że jakiś gruby, tłusty dusigrosz, pomimo środków, obywa się całkowicie bez wzruszeń artystycznych, gdyż nie trudnoby było wykazać, że grubas ów jest właśnie okazem zwyrodnienia, czyli typem zepsutym, człowiekiem nienormalnym, pasożytem, który zamienia się cały w brzuch, bo żerując na innym organizmie, nie potrzebuje o niczem myśleć, więc i głowa staje się mu zbyteczną.

Ale życie takie jest bardzo biedne i ogromnie niepełne. Wogóle wiek nasz — epoka przemysłu, tej pospiesznej maszynowej produkcyi, pospiesznego bogacenia się jednych i ostrej nędzy innych, wytwarza okazy ludzi wynaturzonych, zbyt jednostronnych, jakby sztucznych, niby kółka maszyny, osadzone na stałej osi, które zawsze kręcić się muszą na jednem miejscu i w jednym kierunku. Jak fatalna konieczność zamyka przed biedakiem z suteryn promienne blaski światła, tak znowu inni zrzekają się ich dobrowolnie przez chciwość i skąpstwo.

O ile jednak obojętne być może upośledzenie grubego dorobkiewicza, który dla swoich widoków materyalnych zamknął duszę na wszelkie wyższe wzruszenia, o tyle masy najszersze, ludzie często o duszy wrażliwej i pełnej najidealniejszych skłonności, dążyć powinni do wydobycia się z ciemni piwnicznych na pełnię światła słonecznego do wykrzesania z piersi skier wrodzonego piękna.

Do pełni tej nieodzowna jest sztuka. W tym kraju dobrze się dzieje, gdzie wszyscy nietylko chodzą w całych butach i czystych koszulach, ale gdzie nadto wszyscy mogą mieć książkę, bywać w przyzwoitym teatrze, słuchać dobrej muzyki, oglądać dzieła sztuki w muzeach i galeryach, a w domu, w życiu codziennem, mogą otaczać się przedmiotami choćby prostymi, ale w dobrym smaku pięknymi, noszącymi na sobie piętno artystyczne.

Zależy to od wyrobienia w sobie zamiłowania piękna i od poznania sztuki; znaczenie jej jest to tak zwana kultura estetyczna.

Sztuka podnosi stopę życiową człowieka, daje mu ona zadowolenia mocne i przyjemne, wytwarza między ludźmi sympatyczną nić łączności.

To ostatnie działanie sprawia, że musimy uznać jej rolę uspołeczniającą; dlatego też we wszechstronnych dążeniach do doskonalenia się, do podniesienia się na wyżyny, nie wolno pominąć tej dziedziny objawów ducha ludzkiego, jaką jest właśnie sztuka.

sarz. Przed paru tygodniami pokaleczyło robotnicy Drewniakównej strasznie rękę w maszynie, tak iż przez całe życie już kaleką będzie. Nieszczęścia był winien fabrykant i Kosarz, bo tak Deutscha jak i Kosarza sąd bialski pociągał do odpowiedzialności, lecz jeden drugiego „wyrąbał“. Kosarz zeznał przed sądem, że Drewniakówna sama nieszczęściu winna, a nie fabrykant, a Deutsch zaś zeznał przed sądem, kiedy się rozchodziło, by Kosarza sądownie zmusić do płacenia odszkodowania pokaleczonej, że Kosarz zarabia tylko 10 koron tygodniowo, a on bierze 24 koron tygodniowej płacy. W ten sposób i Deutsch i Kosarz wyszli cało, ale nie na długo. Drewniakówna bowiem pociągnie ich do odpowiedzialności za fałszywe zeznania w sądzie. *Robotnik.*

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp“!
Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Hołota! Przyszedł wczoraj do naszej redakcyi murarz, którego nazwiska na razie nie podajemy — i zaczął:

— Ja tu do panów ze skargą na tych drabów w kasie chorych.

— No, cóż tam takiego?

— Przyszedłem — mówił ów murarz — dzisiaj do kasy chorych, bo mam reumatyzm w nodze i nie mogę klęknąć, a przy murarce nieraz klęknąć trzeba, żeby mi dali jakie lekarstwo. Wydali mi kartkę do doktora, ale kiedym do niego poszedł, musiałem zaczekać, aż kilku żydów naprzód opatrzył. Było nas tam czterech murarzy, ale żadnego nie wziął, dopóki z żydami nie skończył. A jak żydzi wyszli, kazał nam iść do domu i zgłosić się jutro. Przecie my nie możemy iść przy robocie do kasy.

— Trzeba to było lekarzowi powiedzieć!

— No, i na co! Kazał nam iść, zatrzasnął drzwi i koniec. Jeden z naszych rozgniewany skłął go, ale on się ani odezwał. Niechno to panowie poruszą, bo przecie żyd może iść w sobotę do lekarza i kiedy chce, a przecie my powinni być pierwsi. Za co my płacimy tę kasę chorych?! Żeby nas doktor za drzwi wyrzucał? A przecie my nie gorsi od żydów...

Podajemy tę rozmowę bez komentarzy. Robotnicy przekonajcie się, o kogo dbają lekarze w socyalistycznej kasie chorych! Jeżeli chcecie zasięgnąć tam lekarskiej porady, to postarajcie się, aby wam pejsy wyrosły, inaczej za drzwi was wyrzucą. Zapamiętajcie to sobie robotnicy!

Sprawa Szczotki, o której wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Postępu“, wzięła — jak donosi „Kurjer Warszawski“ — następujący obrót:

„Na wczoraj wyznaczona była w sądzie wojennym sprawa Jana Szczotki, oskarżonego o branie udziału w szeregu rabunków (?) w Lubelskiem, w swoim czasie dokonanych. Uczestników tych napadów stracono z wyroków sądów polowych — prócz Szczotki, który zbiegł za granicę, a którego później wydały władze austryackie. Na wczorajszem posiedzeniu sądu wojennego wskutek rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego — i zgodnie z wnioskiem prokuratora wojennego — sąd postanowił przekazać sprawę Szczotki sądom cywilnym“.

Jest to oczywiście skutek wystąpienia prasy polskiej i dyplomatycznej interwencyi rządu austryackiego.

Na dworcu kolejowym mieszkają urzędnicy cłowi i to za darmo. Także firma spedycyjna Mendelsohn zajmuje całe pierwsze piętro nad klasami osobowemi, również za darmo. Za to cała rzesza pracowników kolejowych zmuszona jest wskutek drożyzny mieszkać na Prądniku i Krowodrzy.

Stosunki takie możliwe przedtem, gdy kolej była w rękach żydowskich akcyonaryuszów, nie mogą i nie powinny trwać dalej.

V. Tania kuchnia dla młodzieży szkolnej. Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu „piątej taniej kuchni“ jedynie dla młodzieży szkół średnich przeznaczonej, przy ul. Krupniczej l. 2.

Aktu poświęcenia dopełnił ks. Płonka w obecności ks. prałata Bielenina i wielu zgromadzonych gości, przeważnie ze sfer opiekujących się młodzieżą szkolną. Tu wspomnieć należy, iż ta kuchnia tania, piąta z rzędu, powstała dzięki inicyatywie i zapobiegliwości „Polskiego Związku Niewiast katolickich“, na którego czeli stoi pani Józefowa Winkowska.

Dla informacyi młodzieży — przypominamy, że tanie kuchnie znajdują się: I. przy ulicy Długiej, II. ul. św. Jana, III. ul. Sienna, IV. ul. Bożego Ciała i V. obecnie otworzona przy ul. Krupniczej.

Cena obiadów 20 hal., lub 30 hal. Zarządowi „Związku Niewiast katolickich“ należy się za działalność w powyższym kierunku, publiczne, pełne uznanie.

Dom dla stowarzyszeń robotniczych, katolickich powstać ma we Lwowie za staraniem „Związku katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych“. Zarząd Związku wypracowuje już plany szczegółowe budynku i stara się o zakupno gruntu pod budowę. Do wystawienia „Domu robotniczego“ obiecał przyczynić się znaczną subwencyą ks. arcybiskup Bilczewski. Również Sejm będzie płacić raty amortyzacyjne za pożyczkę na ów gmach w kwocie 120 tysięcy koron.

„Nieprzejednany“ socyalista. O ciekawym fakcie przejednania „nieprzejednanego“ opowiada „Kur. Zagłębia.“

„Od pewnego czasu wśród robotników wodził rej pewien towarzysz. Proponował nieustannie strejki, burzył robotników, agitował przeciw dyrekcyi i majstrom, jednem słowem, czynił rumor, zgoła niepożądany dla spokoju „publicznego“. Bano się go usunąć ze względu na wielkie poparcie, jakiem się cieszył wśród robotników. Aliści dyrektor wpadł na sprytny pomysł. Zamianował nieprzejednanego.. majstrem. I sytuacya zmieniła się z gruntu. Na nowem stanowisku nieprzejednany okazał nieco odmienne zalety. W krótkim czasie robotnikom, mającym do czynienia z nowym majstrem, obmierzło życie. Burzą się i odgrażają, że mu sprawią „lanie“. A dyrektor śmieje się złośliwie i cierpliwie oczekuje chwili, gdy niedawni obrońcy nieprzejednanego zażądają wydalenia go z fabryki.

Z walki o prawo.

Zgromadzenie sklepikarzy krakowskich w Domu robotniczym.

Sklepikarze krakowscy o których pisaliśmy, postanowili walczyć z zakusami żydów, którzy wniesionym protestem, podpisanym przez samych tylko 150 sklepikarzy żydowskich, chcieli przy pomocy Izby handlowej i przemysłowej zmusić Magistrat i Namiestnictwo do udaremnienia kroków celem założenia na podstawie ustawy przemysłowo-handlowej stowarzyszenia w Krakowie tych drobnych kupców i sklepikarzy, którzy płacą poniżej 20 kor. rocznego podatku. Już trzeci dobiega rok, wniesione podanie o statut do Namiestnictwa leży spokojnie w Magistracie wskutek tego właśnie protestu i sprawa nie posuwała się naprzód ani o krok.

Przebrała się też miarka cierpliwości sklepikarzy chrześcijańskich i po tak długiej przerwie zebrali się w niedzielę 20 bm. w sali Domu Związku katol. Stow., by podnieść głośny protest przeciw krzywdzie, jaka im się wskutek zabiegów żydowskich dzieje. W obecności komisarza magistratu dra Nowickiego, p. instruktora przemysłowego Ostrowskiego — odbyło się pod przewodnictwem pni M. Gebauer liczne zgromadzenie ze 6-ciu dzielnic Krakowa, w którem wzieli udział tylko prawie wyłącznie sklepikarze chrześcijańscy.

O potrzebie Stowarzyszenia i korzyściach z niego płynących referował p. Zgórniak, sekretarz robotniczy. Na przykładzie rzeźników krakowskich wykazał, że kto chodzi około swej sprawy i głośno o swoje się upomina, ten dziś tylko zyskuje, toż skoro sprawa statutu zalega od 3-ech lat i żydzi nie chcą tego stowarzyszenia, w takim razie jest wyjście z tego jedyne, by żydów z Kaźmierza zostawić w spokoju, a zorganizować stowarzyszenie sklepikarzy z 6-ciu tylko dzielnic, bo na to ustawa pozwala. Żydzi nie chcą stowarzyszenia, bo ono może dopomódz sklepikarzom do wspólnego sprowadzania sobie towarów, a żydzi na tem straciliby najmniej do 4 milionów koron obrotu rocznie!

Gdy zaś powstanie stowarzyszenie, wtedy i koncesye na otwarcie sklepów nie będą protekcyjnie wydawane jak do dziś, powstać mogą ubezpieczenia zapomogowe dla członków, uregulowanie cen, spoczynku niedzielnego itd. Po wyczerpującym referacie przemawiał p. Radwański, który podniósł sprawę zamykania sklepów w niedzielę i ich otwierania, a z naciskiem zażądał zamykania szynków. Dawali wyjaśnienia prawne p. Ostrowski, instruktor przem. i Dr. Nowicki; przemawiał ks. Mytkowicz, który radził w tej sprawie zwrócić się i do posłów, a chociażby upomnieć się o krzywdę doznaną w tej sprawie w parlamencie, to byłoby wskazane. W końcu uchwalono następujące rezolucye:

1. Ponieważ zakłada się „Gremium kupieckie“, które ma obejmować wszelkie kategorye przemysłu handlowego, opodatkowanego od 20 kor. i wyżej, przeto zmieniamy, nie chcąc wejść w kolizyę z Gremium kupieckiem, rezolucyę uchwaloną na zgromadzeniu dnia 27 stycznia 1906 r., i obecnie postanawiamy, że nie od 25 kor., ale od 20 kor. i niżej płacący podatek mają do naszego stowarzyszenia należeć.

2. Ponieważ stowarzyszenie nasze miało obejmować wszystkie dzielnice miasta, a ustawa przemysłowa dozwala na organizacyę terytoryalną stowarzyszenia, przeto obecnie postanawiamy, aby nasze stowarzyszenie obejmowało dzielnice I, II, III, IV, V i VI, dzielnice zaś VII i VIII, w której mieszkają kupcy żydzi, przeciwni naszej organizacyi — zostawiamy sobie samym — niech się organizują oddzielnie, bo nie możemy dozwolić, by nam przeszkadzali w organizacyi.

3. Żądamy, aby Namiestnictwo jak najprędzej uregulowało spoczynek niedzielny w myśl wniesionej już petycyi.

Ten stanowczy a śmiały krok sklepikarzy wobec zakusów żydowskich, chyba już niezawodnie wpłynie na pomyślne załatwienie statutu ich stowarzyszenia u naszych krajowych władz, bo to przecież sprawa chleba setek i tysięcy ludzi.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Gdzie prawda?

Omawialiśmy już powstanie nowego stronnictwa: „Prawicy narodowej“ oraz „Związku polskich rolników“ z nowem pismem: „Rolą“ na czele. Jak wiadomo — nowo powstałe pismo „Rola“ wyparło się wszelkiej polityki, a tem więcej tworzenia nowego stronnictwa; jak twierdziło bowiem — wzięło sobie za zadanie „obronę interesów rolników bez względu na stronnictwa“. Tymczasem konserwatywny krakowski „Czas“ przyniósł nam zupełnie odmienną wiadomość, mianowicie pisze on, że „naprzeciw radykalnego stronnictwa ludowców, stoi tylko jedno stronnictwo ogólno-agrarne, pod nazwą: „Polski Związek rolników“ ze swym tygodniowym organem „Rolą“. Wobec tego trzeba zapytać, kto mówi prawdę? Nam się zdaje, że więcej szczerym jest w owym wyznaniu stary „Czas“ i dlatego co pisze w tej sprawie jest prawdą. „Rola“ natomiast licząc na łatwowierność ludu tai swoje zamiary i podstępnie usiłuje dopiąć celu: złowić chłopów i zaprowadzić ich do obozu konserwatywnego „Prawicy narodowej“.

W Kole Polskiem

w Wiedniu usiłują skojarzyć nowy Związek posłów; mianowicie posłowie trzech grup demokratycznych czynią podobno zabiegi celem utworzenia jednego związku posłów demokratycznych. Czy jednak usiłowania osięgną zamierzony cel, dziś jeszcze nie wiadomo.

W parlamencie

na posiedzeniu piątkowem, posłowie czescy zgłosili wniosek nagły, w sprawie znęcania się oficerów i podoficerów nad żołnierzami, by komisyi wojskowej w parlamencie przyznano prawo porozumiewania się z żołnierzami, celem poznania stosunków w armii panujących, oraz inni posłowie wnieśli kilka interpelacyj, poczem przystąpiono do dalszych obrad nad wnioskami nagłemi, w sprawie usterek w ruchu kolejowem. Skarżono się mianowicie na nieporządki na liniach Towarzystwa kolei państwowych. Minister kolei dr. Derschatta przyobiecał, że co będzie w jego mocy zrobi, celem usunięcia usterek; również oświadczył, że rząd dalej zamierza prowadzić akcyę upaństwowienia kolei. Następnie obradowano nad wnioskiem posła Resla, w sprawie ułaskawienia dwóch podoficerów, skazanych za znęcania się nad żołnierzami, przyczem socyaliści ministrowi obrony krajowej Latscherowi krzyczeli: „Abzug!“ Minister usiłował się bronić, ale mowę jego ciągle przerywano. W głosowaniu nagłość i treść wniosku uchwalono prawie jednogłośnie.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek przed południem. Na porządku dziennym: Pierwsze czytanie ustaw ugodowych.

We wtorek odbędzie się wspólna konferencya klubu ludowców z prezydyum Koła polskiego w sprawie ugody z Węgrami.

Wybory w Królestwie Polskiem

na prawyborców już prawie ukończone. W Warszawie przeszła w zupełności lista kandydatów narodowo-demokratycznych; podobnie na prowincyi. Wybory na posłów odbędą się wkrótce, nie ulega wątpliwości, że i tym razem przeważnie wybrani zostaną posłami z Królestwa Polskiego kandydaci narodowo-demokratyczni. Liczba posłów polskich z Królestwa — jak wiadomo — wynosić będzie tylko 11. Z Warszawy zamiast dwóch, Polacy wybierają tylko jednego posła; drugim będzie Rosyanin.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.